



WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 11 (750)

Warszawa, Niedziela 13 marca 1938 r.

Rok XV

Nagrodę „Wiadomości Literackich” za najwybitniejszą książkę polską 1937 r. otrzymał **Jeremi Wasiutyński** za „Kopernika”, nagrodę Czytelników „Wiadomości Literackich” **Tadeusz Żeleński (Boy)** za „Marysieńkę Sobieską”



JEREMI WASIUTYŃSKI

Dn. 26 lutego b. r. odbył się w warszawskiej winiarni „Pod Bachusem” obiad wydany dla członków jury nagrody „Wiadomości Literackich” za najwybitniejszą książkę polską 1937 r.

W obiedzie wzięli udział: **Kazimiera Hlakowiczówna**, **Jarosław Iwaszkiewicz**, **prof. Julian Krzyżanowski**, **Adolf Nowaczyński**, **Jan Parandowski**, **Antoni Słonimski**, **Julian Tuwim** i **Józef Wittlin**, jako członkowie jury, oraz **Antoni Borman** i **Mieczysław Grydzewski**, jako przedstawiciele wydawnictwa.

Po obiedzie rozpoczęły się obrady; zajął je redaktor „Wiadomości”, dziękując zebranym za przybycie, witając specjalnie nowego członka jury prof. Krzyżanowskiego (powołanego na miejsce wybranego do Polskiej Akademii Literatury **Kazimierza Wierzyńskiego**) i proponując na przewodniczącego **Parandowskiego**. Podobnie jak w latach ubiegłych, redaktor „Wiadomości” zaznaczył, że celem nagrody w intencji wydawnictwa jest wyróżnienie niekoniecznie najlepszej książki literackiej, ale w ogóle najwybitniejszej książki roku, bez względu na dziedzinę sztuki i wiedzy, do której dana książka należy. Redaktor „Wiadomości” prosił członków jury o niekierowanie się żadnymi względami taktycznymi, które odgrywały taką rolę przy innych nagrodach: nagroda może przypaść zarówno pisarzowi stawiającemu dopiero pierwsze kroki jak pisarzowi dojrzałemu w pełni zasług i powodzenia. Chodzi nie o to, kto co napisał, ale o to, co napisał.

Następnie redaktor „Wiadomości” przystąpił do odczytania zgłoszonych kandydatur.

Aleksander Brückner zgłosił na pierwszym i jedynym miejscu „Kopernika” Jeremiego Wasiutyńskiego.

Maria Dąbrowska na pierwszym miejscu — „W polu” Stanisława Rembeka, na drugim — „Kopernika”, na trzecim — „Sanatorium pod Klepsydrą” Brunona Schulza.

Paweł Hulka-Laskowski na pierwszym miejscu — „Marysieńkę Sobieską”

Tadeusza Żeleńskiego (Boya), na drugim — „Kopernika”, na trzecim — „W czerwonej Hiszpanji” Ksawerego Pruszyńskiego.

Hlakowiczówna na pierwszym miejscu — „Ziemie w jarzmie” Wandy Wasilewskiej, na drugim — „Pożyczkę zagraniczną” Jana Strzembosza, na trzecim — „W czerwonej Hiszpanji”.

Iwaszkiewicz na pierwszym miejscu — „Podróż do piekieł” Bolesława Mićńskiego, na drugim — „W czerwonej Hiszpanji”, na trzecim — „Kopernika”.

Maria Jasnorzewska na pierwszym i jedynym miejscu — „Zarys wersyfikacji” K. W. Zawodźńskiego.

Krzyżanowski na pierwszym miejscu — „W polu”, na drugim — „Pięciokłos” Edwarda Kozińskiego, na trzecim — „Kopernika”.

Maria Kuncewiczowa na pierwszym miejscu — „Sanatorium pod Klepsydrą”, na drugim — „Korzenie” Stefana Zahorskiego, na trzecim — „Niekochana” Adolfa Rudnickiego.

Nowaczyński na pierwszym miejscu — „Niepokój naszego czasu” Artura Górskiego, na drugim — „Kopernika”, na trzecim — „Podróż po Polsce” Pruszyńskiego.

Parandowski na pierwszym miejscu — „Kopernika”, na drugim — „Marysieńkę Sobieską”.

Słonimski na pierwszym miejscu — „Marysieńkę Sobieską”, na drugim — „Ferdynand” Witolda Gombrowicza, na trzecim — „W czerwonej Hiszpanji”.

Tuwim na pierwszym i jedynym miejscu — „Kopernika”.

Wittlin na pierwszym miejscu — „Ferdynand”, na drugim — „Podróż do piekieł”, na trzecim — „Sanatorium pod Klepsydrą”.

Po odczytaniu zgłoszonych kandydatur redaktor „Wiadomości Literackich” przystąpił do odczytania związanej z nagrodą korespondencji.

Brückner: Otrzymałem kilka tomów powieściowych z r. 1937 dla Waszej nagrody, ale zgóry wykluczyłbym Rusinka

i Zahorską, bo cóż mi począć z pierwszymi tomami (ulubionej) cyklicznej powieści (u Zahorskiej z „ziemi Kaliksta” wyraźnie oznaczonej; u Rusinka bez tego, zato chyba ulubiona autobiografia nieciekawego człowieka). Wolałbym Wasiutyńskiego „Kopernika”, a nawet Boyową „Marysieńkę”; niesamowitego „Ferdynanda” usuwam z innej przyczyny; to coś „pour épater le bourgeois”? — ale kto nie snob, podziękuję.

Dąbrowska: Nie mogąc wziąć udziału w dzisiejszym posiedzeniu jury, życzę pomysłnych obrad, a przy sposobności pozwałam sobie uzasadnić postawione przede mną kandydatury.

Na pierwszym miejscu stawiam powieść Rembeka „W polu”.

Rembek już przez to samo stanowi w Polsce fenomen, że jego książka o wojnie, napisana przez niewatpliwego uczestnika wojny, jest zarazem dziełem wybitnej inteligencji. Poza Wittlinem, którego „Sól ziemi” ma zresztą zupełnie specjalny charakter — jest to napewno najlepsza polska powieść o wojnie. Dygresje filozoficzne albo psychologizujące rozbijają naprawdę nieco jednolitą kompozycję, ale ponieważ te dygresje są inteligentne i ciekawe, — rzecz w naszej literaturze — nie autorowi przebaczyć. Rembek ma powieści, które może to są nawet reminiscencje, ale dotyczące tak wielkich pisarzy (Conrad — Tolstoj), że świadczy to tylko o dobrym smaku i kulturze, a przynajmniej znawstwie literackim autora. „W polu” wydaje mi się pod każdym względem lepsze od Remarque’a. Rembek ustrzegł się szczęśliwie trudnego już do zniesienia „stylu” reportażowego oraz sztucznej, czysto formalnej „prostoty”. Dał w przeżyciach jednej kompanii obraz wojny wręcz wstrząsający, i bardzo serdecznie polecam go uważać, sercu i myśli sędziów.

„Kopernik” Wasiutyńskiego jest napewno znakomitą powieścią — dla mnie osobliwie niezmiernie interesującą — bardzo też potrzebny, bo my dla kultury i pamięci Kopernika nie zrobiliśmy przecież prawie nic. Uważam jednak, że jako jury literackie nie mamy dostatecznej kompetencji do osadzenia takiego dzieła.

Książka Schulza — z wyjątkiem presjonalnego tytułu — jest manifestacją prawdziwej sztuki. Deformacja rzeczywistości, oparta na „wyzwolonym” nie-jako i jaskrawym realizmie snów, jest przekonująca i sugestywna. Ta deformowana senna wersja rzeczywistości kończy się zresztą — rzecz ciekawa — z chwilą kiedy Schulz zetknie się z rzeczywistością, którą już sam Pan Bóg deformował, t. j. gdy opisuje warjatów. Rozdział „Dodo”, to jedna ze świetniejszych kart realizmu zupełnie już normalnego, jakkolwiek nie mogącego liczyć na łaskę większości naszych gustów. Równie przysadne, a może jeszcze lepsze niż tekst są ilustracje Schulza.

Wasiutyńskiego i Schulza stawiam dla zaznaczenia ich wartości. Ale gdybym była obecna, głosowałabym do końca na Rembeka.

Hulka-Laskowski: Wymieniając trzy najwybitniejsze książki tegoroczne, — Żeleński (Boy): „Marysieńka Sobieska”, Wasiutyński: „Kopernik” i Pruszyński: „W czerwonej Hiszpanji” — jestem do pewnego stopnia zakłopotany. Teoretycznie wybór jest łatwy: w temacie, w wykonaniu danej pracy, w jej znaczeniu dla kultury nie tylko literackiej istnieje pewna hierarchia. Trudno nie uznać zasług pisarzy, którzy ukazują nam dostojność ducha ludzkiego w cichej powszechności (Kopernik) i powszechności spraw ludzkich-arcyludzkich w dostojności władców i zbawców Europy (Sobieski), albo zbliżają nas na odległość strzału do widowni krwawej tragedii narodu, który łaknąc pokoju i zbawienia, od stuleci co czas pewien krwawi się w walkach samobójczych.

W teorii wybór jest więc łatwy, ale w praktyce przyznawanie nagród, osobliwie u nas, w społeczeństwie ubogim, gdzie nagroda może zrobić tak wiele dobrego pisarzowi młodym, niepodobna nie wspomnieć tych młodszych pisarzy, którzy tylko dlatego nie znaleźli się na liście trzech najwybitniejszych książek, iż razem z nimi wystartowali pisarze już powszechnie uznani albo też wnoszący

do literatury dzieła o dużym znaczeniu hierarchicznym.

Toteż przy wyborze „różniczkowym” wymieniałbym **Sergiusza Piaseckiego** („Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”) jako dużą zapowiedź i pisarza bliskiego naszym sympatiom dla jego osobistej tragedii i transfiguracji. **Leona Kruczkowskiego** za bezsprzecznie doskonale zmontowane „Sidla”, **Zahorską**, w której „Korzeniach” jest duży rozmach i ujmujący realizm, a przede wszystkim **Gombrowicza** („Ferdynand”) i **Schulza** („Sanatorium pod Klepsydrą”), którzy sztuką swoją usiłują dotrzeć do wyczuwanej „inności” aspektów życia, odmiennych od ustalonego konwencjonalizmu wyrazu.

Ileż razy trzeba żałować, że dla takich właśnie pisarzy, w których jest tyle „soli ziemi”, nie mamy setek tysięcy, aby ich dźwignąć wysoko ponad zabójcze troski powszednie, rozradować życiem i uczynić wyrazem najszlachetniejszej kultury ducha ludzkiego!

Hulka-Laskowski: W tej chwili otrzymałem list Pana z zaproszeniem na obiad dla członków jury tegorocznej nagrody „Wiadomości”. Bawię w Skolimowie po zapaleniu gardła. Serdecznie dziękuję za pamięć, ogromnie żałuję, że nie mogę być tak blisko i skorzystać z niej.

Jasnorzewska: Ze swej strony proponuję „Zarys wersyfikacji” Zawodźńskiego, to ciekawa i ważna dla poetów książka! Prawdopodobnie i bez mojej rady Panowie wzięliby ją pod uwagę.

Jasnorzewska: Jestem zrozpaczona, ale nie przyjadę. Pojechałam do Krynicy w najgorsze zasy, zmęczylismy się wraz z moim mężem, pchając samochód, nie mieliśmy nawet łańcuchów, zdobyliśmy Kopciową (podkrynicka Czomo Lungma) i w rezultacie teraz leżę z ostrym bronchitem, nudząc się bardzo wśród narcyzów i piąków mineralnych. Z żalem myślę o zabawnym i tak świetnym obiedzie, na którym będę jedynie duszą, jak to się mówi.

A więc do przyszłego roku, a w tym tylko pozdrowienia najsierdeczniejsze.

Głos oddaję przede wszystkim **brozurze Zawodźńskiego: Dłaczego?** — bo jest to dziełko interesujące poetów, rzadkie u nas, a może jedynie. Czytałam je z pasją, podobnie jak francuską rzecz **Julesa Romainsa „Traité de versification”**, którą mi ofiarował będąc w Krakowie.

Po pierwszym głosowaniu, gdyby nikt kandydatury Zawodźńskiego nie poparł, oddaję z entuzjazmem głos „Marysieńce Sobieskiej”.

Przecież to jest bezwarunkowo najpiękniejsza powieść minionego roku i tego roku.

Poza tem proszę wyrazić ode mnie koleżeńskie uczucia całemu naszemu zespołowi, a ja w sobotę wieczór wypię tu na miejscu „zuberem” jego zdrowie.

Kuncewiczowa: Na ręce Pana pozwałam sobie przestać wyrażać szczerą żartownię i wielkiej skruchy powodu niestawienia się na zebranie jury nagrody „Wiadomości Literackich”. Kolegom, którzy raczyli dobrać mnie do swego grona, najsierdeczniej dziękuję za ten zaszczyt; jednocześnie — w poczuciu że nie zdołam może dostatecznie usprawiedliwić mojej nieobecności na pierwszym zaraz po wyborze zebraniu — dalsze podtrzymywanie tego wyboru pozostawiam całkowicie do Ich dyspozycji, gotowa w każdej chwili zrzec się mego miejsca w jury.

Kiedy wybór przyjmowałam, nie sądziłam, że tak szybko da się zrealizować podróż do Amsterdamu, Londynu i Paryża, którą miałam w projekcie. Tymczasem, dzięki zbiegowi najróżniejszych okoliczności, podróż ta nagle wybuchła, i — przynajmniej — nie miałam serca jej się wyrzec.

Jako kandydatury do nagrody wysunęłam: Schulza „Sanatorium pod Klepsydrą”, Zahorską „Korzenie”, Rudnickiego „Niekochana”.

Przy wystawianiu tych kandydatur kierowałam się przekonaniem, że nagroda „Wiadomości” jest jedyną w Polsce nagrodą istotnie niezależną. Ani od subwencji rządowych, ani od kryteriów regionalnych, ani od względów rynkowych. Niezależna także od polityki i od koniunktury społecznej. Jako taka powinna przemawiać książką, które — wykazując



TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY)

cenne wartości literackie — nie mają szans zdobycia sobie odznaczeń gdzieś indziej. A więc: albo dzieła debiutantów nie nadające się do nagrody młodych, albo dzieła reprezentujące gatunki literackie niepopularne; przez formę swoją czy treść skazane na nikły rezonans wśród publiczności.

„Sanatorium pod Klepsydrą”, wspinała księżkę halucynacji, i „Niekochana”, utworzycielką na mnie wrażenie sola skrzypcowego, wyrwanego z jakiegoś koncertu w molowej tonacji — uważam za typowe książki niepopularne. „Ferdynand” — jakkolwiek hermetyczny — przez swoją agresywność staje się sensacyjnym, zatem mniej potrzebuje opieki.

„Korzenie” — książka o wielkiej wymowie — jest trudnym debiutem. Autorka nie jest znana jako beletrystka, nie wchodzi jednak do literatury w aurę młodzieńczych zapowiedzi, co zazwyczaj ułatwia początki.

Co do innych kandydatur, bardzo podziwiam znakomity talent publicystyczny, nieuprzedzone spojrzenie na każdą rzeczywistość **Pruszyńskiego** i doskonałą polską wersję o wojnie Rembeka.

Książki Wasiutyńskiego o Koperniku, napisanej z wielkim talentem, nie podjęłabym się oceniać ze względu na brak potrzebnej tu erudycji.

Trzymając się megogo zasadniczego punktu wyjścia, sądziłabym, że książki akademików literatury jak również znanych, ugruntowanych pisarzy, — jakkolwiek wspaniałe i urocze, — powinny być przy nagrodzie „Wiadomości” ustępować miejsca książkom pisarzy o trudnej koniunkturze.

Jeszcze raz, Redaktorze, racz w moim imieniu przeprosić drogie koleżanki za moją niesolidność.

Nowaczyński do listy swoich kandydatur dołączył następujące słowa: „Ostrzegam jak najstanowczyj przed kolejno trzecim zalewem książkowej produkcji niewieściej (po żydowskim i wioskim). Powieści żadnej, powieści za dużo!”.

Aleksander Świętochowski zawiadomił, że podobnie jak w latach ubiegłych, w jury udziału nie weźmie.

Po odczytaniu zgłoszonych kandydatur i korespondencji, przewodniczący udzielił głosu poszczególnym członkom jury.

Iwaszkiewicz: Utrwalił się poniekąd zwyczaj, że występuję jako „advocatus diaboli” i wysuwam kandydatury niepopularne — w ub. r. Miłosza, w tym — Mićńskiego. Moim zdaniem, nagroda „Wiadomości” powinna ułatwiać sytuację pisarzom o trudnej koniunkturze a nie uwieczniać pisarzy mających wyrobioną markę. W b. r. mamy duży wybór książek o wyrównanym poziomie, niema szczytów, jak w ub. r. Książkę Mićńskiego cechuje wielka kultura filozoficzna. Skoro w ub. r. odznaczono książkę prymitywną — wartoby było w b. r. uwiecznić książkę o wysokiej wartości intelektualnej. Tom essayów Mićńskiego na najrozmaitsze tematy (zresztą są tam i mniej udane usteypy, a zwłaszcza przykre jest stawianie na jednej płaszczyźnie rzecz i pisarzy tak odległych, jak May i Karłowicz) jest w sumie wstrząsającym dziełem poety, usiłującego wdrzeć się do niebios a schodzącego do spraw współczesności. W dzisiejszej literaturze polskiej zajmuje on pozycję odosobnioną, lecz jedyną w swoim rodzaju.

Książkę Pruszyńskiego „W czerwonej Hiszpanji” cechuje świetna forma i doskonały obiektywizm; prawdziwa to oaza w zalewie reportażowym. „Kopernik” ma liczne defekty: cały materiał historyczny jest przyswojony bez dostatecznego krytycyzmu, zastosowanie wątpliwych zdobyczy Kretschmera psuje książkę, budzi ona szereg nieporozumień (jak świadczy list astronoma — usprawiedliwiony tem że Kretschmer nie jest mimo wszystko... Ewan-gelja), nieprzyjemne jest wiązanie Kopernika z frankmasonami (bractwami budującymi katedry gotyckie) i eksperymenty z Ossowieckim. Ale tym defektem przeciwstawić trzeba ogrom dokonanej

Prenumerata kwartalna zł. 9.—
z przesyłką pocztową.
Konto w P.K.O. nr. 8.515
Pocztowe konto
rozrachunkowe nr. 73
Administracja
Warszawa, Królewska 13
W Warszawie prenumeratę
można zgłaszać
telefonicznie nr. 223-04

PARANDOWSKI

MONOGRAFJA KOPERNIKA*)



Dzieło Jeremiego Wasużyńskiego o Koperniku ma swoją historię, która nie jest mi obojętna. Przed paru laty skłoniłem Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych do stworzenia kolekcji p. t. „Wielcy Ludzie”. Miały to być popularne monografie, każda mniej więcej na dzieśięć arkuszy małej ósemki, z czego przy sprzyjających okolicznościach mogłaby powstać pokaźna biblioteczka, jakiej u nas niema, obłożona choćby i na paręset tomików. Niestety, nie było „sprzyjających okoliczności”, wyszły w końcu tylko trzy pierwsze tomy („Michał Anioł” Stafa, „Balzac” Boya i „Rey” Wasylewski), reszta zaś z tych, co już były gotowe, rozproszyła się po innych wydawnictwach albo wróciła do teki autorskiej. Wśród rozbitków znalazł się i „Kopernik”.

Powierając opracowanie tego tematu Wasużyńskiemu, miałem na oku jeden cel przedewszystkiem: aby Kopernika przemysłać nanowu kłós gruntownie obeznany z dzisiejszym stanem nauk astronomicznych. Autor wydał mi się do tego bardzo odpowiedni, obawiałem się tylko że nie da sobie rady z historią, z obrazem epoki, z mnóstwem materiałów wykraczających poza jego zainteresowania naukowe. Niebawem jednak okazało się że nie brałem pod uwagę wielkiej pracowitości i zapалу młodego uczonego. Z rozmów, jakie prowadziłem w toku jego studiów nad Kopernikiem, szczególnie z Wasużyńskiego wszedł w nie, kierowany doskonałym wchem badawczym, że od pierwszej chwili opanował przedmiot i posuwa się w nim z metodyczną dokładnością.

Praca rosła się daleko poza skromne rozmiary popularnego tomiku i nawet, jeśliśmy dziś dalej prowadził bibliotekę „Wielcy Ludzie”, nie mógłbym przyjąć tego dzieła, będąc jednocześnie dumny że dojrzało ono tak wspaniale. Nie mnie sądzić o szczegółach, które specjalści zapewne przetrząsną i rozważą, gdyż aby wdać się w rozbiór tej pracy, należałoby mieć przygotowanie nie mniejsze od autora. Obfita bibliografia wskazuje że niema ważniejszej rozprawy czy książki w tym przedmiocie, którejby on nie wyszukał, a są i takie, po które bodaj pierwszy sięgnął; przykładem może tu być „Morosophus”, ciekawe pismo satyryczne.

Lekceważąc uprzedzenia czytelników, którzy nie lubią przypisów, poświęcił im półcarta arkusza, a jeśli zaliczyć do nich „Uzupełnienia” o podobnym charakterze, otrzymamy sporą broszurę, gdzie autor starał się pokazać warsztat swej pracy. Widzimy tam, jak pilnie kontroluje cudze poszukiwania, jak nie ufa cytatom nawet w dziełach o zasłużonej sławie, sprowadza najradsze druki, dociera do rękopisów, prostuje pomyłki w odcyfrowaniu nieczytelnych notatek, przedziera się przez enigmatyczne zwroty łacińskie, wykazując w każdym wypadku umiejtność i intuicję rzetelnego badacza.

Czasu Kopernika należało do najburzliwszych i najciekawszych w nowożytnej historii. Schyłek w. XV i pierwsza połowa XVI, to okres niepokoju, wrzenia, świat się nagle rozszerza przez odkrycia geograficzne, zaczynać kłóżyć książki, dzienne piewnie druki o gestych ciemnoczonych stronach, nieprzenikliwe jak niołony las, wciąż jeszcze pełen tajemni i zabobonów, ale i niebezpiecznych, zuchwałych myśli, przyczajonych w zawilej składni. Ustrój ówczesny był tego rodzaju, że każdy wyłazek, każdą nową ideę trzeba uważać za łaskę losu i wynik zwycięskiej walki z przeciwnościami.

Wiara w wolność panującą w renesansie jest; niestety, złudzeniem. To co nazywamy średniowieczem istniało zbyt długo, aby mogło się rozpaść pod wpływem garstki entuzjastów, studiujących dzieła starożytnych. Świat żył podawemu w twierdzy pojęć i systemów teologicznych, które nie cierpiały żadnych wątpliwości. Reformacja nie tylko nie tu nie zmieniła, owszem, o wiele głoźniej utrwałała niewolę ducha. Protestantyzm był buntem przeciw autorytetowi kościoła, który właśnie wszedł na drogę swobodniejszego myślenia o rzeczach doczesnych; protestantyzm przyniósł nowy rodzaj wstętnictwa i świeży ogień fanatyzmu. Luter był nieokrzesanym barbarzyńcą w porównaniu z Leonem X, Kalwin — wcieleciem najbardziej popynych odruchów średniowiecza.

*) Artykuł Parandowskiego był napisany w styczniu b. r.

Nigdy nie można się dość nadziwić że w tych czasach pewnym ludziom starczyło upor, aby badać i myśleć samodzielnie. Było ich tak niewiele że lada kaprys losu mógł pozbawić Europę owoców ich geniuszu. Historia Kopernika jest tego wybornym przykładem. Nosi on w sobie i kształtuje swe dzieło bezmała pół wieku, aby je w końcu zagrzebać w papierach, których nie waży się opublikować. Gdyby nie natarczywość i poświęcenie Retyka, który niemal wydarł z rąk starożytnego kanonika jego rękopis, mogłoby się zdarzyć że o Koperniku czytaliibyśmy dziś suche wzmianki u historyków cinquecenta jako o autorze drobnych prac nad kalendarzem, astrologu i obywatelu zajmującym się sprawami waluty swego kraju. Dzieje książki „O obrotach”, której Kopernik nawet nie zdążył obdarzyć ostatnim spojrzeniem, zanim mu śmierć oczy zamknęła, należą do najbardziej pasjonujących u Wasużyńskiego. W tej relacji znajdujemy moc ciekawych szczegółów, przesuwają się wielkie postaci: Tycho de Brahe, Keplera, Galileusza, dowiadujemy się że jeszcze sto lat temu cenzura watykańska nie chciała słyszeć o heliocentryzmie w podręczniku astronomii.

Nie mogę się oprzeć przypuszczeniu że gdyby dzieło Kopernika zaginęło, ucierpiałaby na tem jego sława, ale nie teoria; prędzej czy później przyszedłby czas na nią. Takie idee wisiały w powietrzu. Wypowiadał je w tym samym czasie drugi niepospolity Mikołaj, Chrypfis Cusanus, co prawda w sposób tak bałamutny że nauce nie mogło to przynieść pożytku. Poglądy na świat rodzą się i zmieniają pod wpływem mnóstwa nieuchwytnych przyczyn. Heliocentryzm napewno nie wynikł z samych tylko kłopotów, jakie nastroczał astronomi Ptolemeusz: mogli się posługiwać starą „machina mundi” jeszcze dość długo i robili też tak w istocie. Gdyby się dało dokładnie zbadać stan umysłów owej epoki, okazałoby się że to nie astronomowie, rzucili ziemię w przestworze, zmienił porządek świata, lecz sami wpięrowiegi przekonaniu, dającemu się odczuć poza nimi, że czas już wielki rozbić skorupę niebieską, pod którą ludzkość żyła tak długo. Galileusz niewiele mógł dojrzeć przez swoją lunetę, Giordano Bruno nawet tyle nie widział, obaj jednak czuli potrzebę wiary w niezmierzoną przestrzeń i wielość światów podobnych do naszego, a Giordano nie wyrzekł się jej nawet na ognistym stosie.

Wasużyński nie pominął nic, aby uczynić ze swej monografii wyrazisty i żywy portret wielkiego człowieka, dając mu za to tego epokę. To jest barwne i rojne. Bez pretensjonalnej gadatliwości w głosie Stefana Zweiga, posługując się słownem raczej skromnem, trzeba w wierne trzymając się faktów, prowadzi swego bohatera od kolebki do śmierci, wśród ludzi i rzeczy, którymi go życie otaczało. W tej wędrówce poznajemy wszelkie osobistości renesansowe, jedne w szybkim szkicu, inne w wyczerpującym opisie, zależnie od ich ważności; w ten sam sposób wydobywają się z tła miasta i kraje, odzworzone z rzadką sumiennością: nie z pamięci czy z rywków pospiesznej lektury, ale z dokumentów współczesnych, niektóre prawdziwie piękne, np. rzut oka z wieży frauenbrurskiej, gdzie astronom spędził połowę życia. Ze wszystkiego jednak najcenniejsze są rozdziały, gdzie widzimy jak powoli, pracowicie, nie bez oporu i błędów, szedł Kopernik ku swojej idei, jak się ona w nim kształtowała; to żywa ilustracja aforyzmu: „geniusz to cierpliwość”. Wasużyński złożył tu dowody doskonałej wiedzy astronomicznej i nie poszedł na żaden kompromis z czytelnikiem, który natknął się na niejednen ustęp trudny.

Ludzie, obdarzeni nieprzeżytoją zdolnością czytania dużych tomów w ten sposób że odrzucają wpadną na coś, z czego można zrobić niedorzeczną plotkę, w parę dni po ukazaniu się monografii Wasużyńskiego odkryli miejsce, w którym on opowiada o seansach z Ossowieckim. Sumienny czytelnik dotrze do tego miejsca dopiero po parotygodniowej lekturze, znajduje się ono bowiem w przypisie do str. 527. Jest to wzór trzeźwej i ostrożnej relacji uczonego, który, mając sposobność do eksperymentu w dziedzinie dotychczas niezbadanej, wyszukał ją dla zaspokojenia swojej ciekawości. Przedstawił Ossowieckiemu kilka starych książek, które bądź to, jak „Morosophus”, miały ukryty związek z Kopernikiem, bądź też były kiedyś jego własnością, a Ossowiecki, posługując się temi obiektami, naszkicował mu swoją wizję, pełną rzeczy, ludzi, stosunków w uderzająco trafnem podobieństwie do scen z życia Kopernika. Tylko gruby przesąd a rebours, przesąd zatwardziałego pozytywizmu może nasunąć komus zarzut że Wasużyński czyni ujemę swęj powadze doświadczając, którym nie wstydził się Celey, Richet, Witwicki.

Lecz to drobiazg wobec zgorzienia, jakie Wasużyński wywołał pewnym nieoglednym zwrotem w jednym z artykułów o Koperniku, poprzedzających wydanie książki („Wiadomości Literackie”, nr. 685/6). Nazywam ten zwrot „nieoglednym”, ponieważ autor, nasycony paroleniową pracą nad Kopernikiem, popełnił błąd, który nieraz zdarza się specjalistom: sądzi, że to co im wydaje się jasne i zrozumiałe, jest tak samo jasne i zrozumiałe dla każdego czytelnika. Tę pomyłkę wzięto za ciężki grzech; teraz, kiedy leży przed nami jego dzieło, w niem łatwo znajdziemy całkowite usprawiedliwienie.

Wasużyński wiele uwagi poświęcił psychologii Kopernika, i niektóre strony

tych roztrząsań zastanawiają swą przenikliwością; dzięki nim abstrakcyjna część żywota wielkiego astronoma nabiera ciała, staje się dotykalna i bliska. Dokonywając wiercen w obec i dalekiej duszy, użył instrumentów, wynalezionych przez współczesną psychologię i psychiatrię. Tak postępuje dziś niemal każdy biograf geniuszów. Osobiście nie lubię tych metod, a zwłaszcza ich przesady. Książkę Kretschmera czytałem z pewnem zniecierpliwieniem: gdy mówi że Goethe był „osobistością maniakalno-melancholiczną czyli cykliczną”, gdy każdy poeta lub filozof ociera się o paranoję lub schizofrenję, zgęszcza się jakby atmosfera szpitala warjatów dokoła ludzi, którym zawdzięczamy najszerzy oddech swobody intelektualnej.

Tak samo ciekawe wnioski można wyprowadzić z chronicznej niestrawności Carlyle’a, gruźlicy Chopina lub syfilisu Wyspiańskiego, lecz te studia kliniczne na nic się nie zdadzą, gdy przyjdzie mówić o rzeczy najważniejszej: o wielkości ducha, zamkniętego w załosnym i skążonym organizmie. Jeśli co zasługuje na pochwałę, to właśnie takt i umiarkowanie, z jakim Wasużyński posługuje się psychologicznymi „wzornikami”, badając strukturę psychiczną Kopernika, szczerzej przejęty wielkością jego umysłu niż funkcjonowaniem gruczołów.

Znacznie drażliwszą sprawą jest zagadnienie narodowości Kopernika. Zarówno Polacy jak i Niemcy roszczą sobie do niego prawo. On sam, niewątpliwie, byłby zdziwiony tym sporem. Człowiek XV w., humanista, przymet duchowny, nie zastanawiał się nad podobnymi rzeczami. Jego właściwym językiem była łacina, nieoceniony instrument porozumiewania się z ludźmi wszystkich krajów, jego przynależność obywatelską określają granice ziemi warmińskiej, w której pełnił ważne i zaszczytne funkcje. Ktoś powinien o pracować problem uczuć patriotycznych u ludzi tych czasów, sumiennie i uczciwie, nie podsuwając im pojęć dzisiejszych; taka rozprawka mogłaby nas odzwyczaić od drażliwości.

Trudno jednak zaprzeczyć że posiadanie wielkiego człowieka w swem drzewie genealogicznem jest dla każdego narodu przedmiotem słusznej dumy. Wasużyński zaczyna swe dzieło słowami: „Genjusz poczynają się w tonach matek ze skrzyżowania dwóch obcych strumieni krwi”. Nie wchodząc w dyskusję z tezą, która wydaje mi się ryzykowna, widzę w niej tylko sformułowanie sądu autora: uważa on Kopernika za mieszańca dwóch pierwiastków, niemieckiego i polskiego. Duża ilość faktów, przytoczona w rozdziale o pochodzeniu Kopernika, objęta stosunkami narodowościowe, nie są skąd ród się wywodził. Element niemiecki był tam silny, aczkolwiek w różnym stopniu, zależnie od epoki. Łoś, w szkicu o formie językowej „Kopernik”, dowiódł że mogła ona powstać tylko na gruncie polskim, chociaż wyraz „koper” — między jest pochodzenia niemieckiego. Nikt nie zdoła wymierzyć, ile krwi polskiej a ile obcej płynęło w żyłach przodków Kopernika, zarówno ze strony ojca jak i matki, z domu Watzenrode.

Toruń, gdzie astronom urodził się i wychował, Frauenburg, gdzie przeżył kilkadziesiąt lat, były bardzo zniemczone, potoczny językiem mieszańcstwa był niemiecki, Kopernik posługiwał się nim często, świadczą o tym choćby parę listów, rzadka rzecz pod piórem humanisty; brak natomiast dokumentów polskich, pisanych jego ręką, co prawda jest to argument ex silentio, zawsze zawodny.

Skrupulatność, z jaką Wasużyński zebrał mnóstwo szczegółów, i całkowita bezstronność, z jaką je podaje — może zaasłużły tylko na pochwałę. Dumą badań naukowych jest ich niezależność. Uczony, który się jej wyrzeka, odbiera wszelki sens swej pracy. Pisanie bowiem fantazji, zaspokajających skłonności i pragnienia czytelników, nie wymaga ślęczenia po archiwach i bibliotekach, owszem, taka zabiegliwość jak najbardziej je utrudnia. W rozdziale p. t. „Mit kopernikowski” przesuwa się kilku autorów, którzy z beztroską swobodą zmyślał takiego Kopernika, jakiego od nich oczekiwano, pogłębiając w Polsce na całe pokolenia stan niewiedzy o wielkim toruńczyku.

W rzeczywistości dzieło Wasużyńskiego jest pierwszą polską monografią Kopernika, godną tej nazwy. Znakomity L. A. Birkenmajer kilkadziesiąt lat strawił na studiu nad Kopernikiem, poczynił piękne odkrycia, lecz publikując je w mnóstwie drobnych szkiców, rozpraw, materiałów, nie zdążył dać im syntetycznego ujęcia. Kilkanaście rozdziałów jego wielkiej biografii Kopernika spoczywa w rękopisie w Bibliotece Jagiellońskiej, a całością jest tylko popularne dziełko, wydane przed piętnastu laty. Co więcej, Wasużyński wyprowadził i naukę niemiecką, gdzie postać Kopernika jest o wiele gruntowniej opracowana. Tam, poza wielką gęstwiną przyczynków i szczegółowych rozpraw, od czasów Leopolda Prowego, czyli od pół wieku zgóra, nie pojawiło się dzieło, pojęte w takim zakresie; jeśli zaś zważyć dystans, dzielący współczesny stan nauk astronomicznych od ówczesnego, ma się właściwą miarę doniosłości tej pracy.

Nieczęsto widuje się u nas książki wydane tak starannie. Na szczególną pochwałę zasługuje bezbłędna korekta, co nie było błahostką w dziele, w którym są duże cytaty łacińskie, staroniemieckie, pojawiają się symbole astronomiczne i t.p. Dobrano piękne ilustracje, które rozszerzają obraz czasów i ludzi, zawarty w tekście.

Jan Parandowski.

ADOLF NOWACZYŃSKI

BOK POMAGA Y!



...tak jest

przyjdę natychmiast po odbiór bielizny i garderoby. Zwrócę je wyprane w ciągu kilku dni. Opus pierze lepiej, szybciej i taniej. Wezwijcie mnie telefonicznie: 5.53-40

leciuj swojem Kopernika bumerangowo wraca na p. Wasużyńskiego. Niemile zaskakują też i irytująco rażą jakieś medycyno-spiritystyczne końcowe akordy, dające łatwy szerdercom z cechu (Zunft) pedagogów-astronomów. Wywody pochodzeniowo rasowe i przynależnościowe (bezwzględnie słuszne) można było też formułować z większym dozowaniem dyalektyki dyplomackiej, przewidując ewentualność zrucenia się niemieckiej zachłannej czerni docenkiej na „gefundenen Fressen” z Polski. Jak już coś takiego dopadli, to lata całe, radośnie tańcząc z pikami i zdidami jak lrokey, będą się na to powoływali i cytowali, przekraczając czterogłoskowe nazwisko sarmackie. Nō to już próżno i darmo, cofnąć się nie da. Ale czy to w tem najważniejsze? Najstawniejsze nie. Można się z nimi nadal użerać aż do upadłego, znów coś nowego odkrytego pod nos im kładąc. Kiedy swego czasu wyszło dwutomowe dzieło Prowego, też się i nań demagogia prusacka ciskała. Nie w smak była dla tamtych aneksjonistów korespondencja z królem (z Olsztyna), nie w smak znów babka de domo Modlibożanka, a i to że jedna panna Watzenrode wyszła za szlachoną polskiego Konopackiego a najrozszeźsza siostra za krakowianina Gertlera. Przyjaciele z młodzieńszych czasów Bernardem Wapowskiem też się wschodniopruskie belfry wprost krztusły. Są dokumenty pro i są nadal contra i argumenty pro i argumenty contra. Jeden Watzenrode był zające pruski, ale drugi Watzenrode państwowiec polski co się zowie. Stary Prowe miał ciężkie życie i musiał się odganiać polemicznie. Teraz znów naszym nie konweniuj, że w ostatnim dziesięcioleciu Kopernik inklinował ku reformacji (amicus Scultetus) a to że na stare lata też miał kochankę — a przeciw canonicus. Ano co na to począć i co poradzić: miał. Kätchen Schilling się zwała córka rytmownika gdańskiego, obiectum zgorzienia późniejszego kardynała. Hożusza (młot na heretyki). Ot mógłby kiedyś kto z tego ramiona śliczną komedię ulepić, i naświetlić od strony ludzkiej, ary-ludziej. Długie lata panował w naszej biografistyce „usus abusus” beatyfikowania każdego wielkiego z panteonu. Od kiedy tylko w Polsce raczono zwrócić uwagę na to, że taki wielkolud kiedyś tu wśród rodaków byłował (zaczęło się od wizyty Napoleona w Toruniu), od kiedy Staszic wystąpił z projektem pomnika, od tego momentu odrazu kanonizacja. Ze niby wszystko co ludzkie i co grzeszne było mu obce. Zyciorys pisano czyli raczej przepisywano od siebie wzajem wyłącznie „ad usum Delphini”, t. j. dla dorastającej inteligencji. Wszyscy, nawet Śniadecki pisali na tę nutę — a nągając się już ks. Polkowski a po nim beletryści i scenarzyści (Nakwaska, Rapacki) koloryzowali Kopernika na ortodoksyjnego, patetycznego rygorystę patriarchy, na „ojca kościoła”, przebogobojnego ascetę, no a przytem patriotę polskiego w każdym calu. Mocne promienie światła prawdy wyprowadził w tę tendencjonalną i prościnową biografistykę kopernikowską pierwszy L. A. Birkenmajer, badacz fanatyczny, całozyciowy, kilka razy do Szwecji na śledztwa i ślady jeżdżący, najbardziej zaślony „veredicus”, skarby odkryć gromadzący. Z ostatnich czasów nie należy zapominać o Włochu prof. Hornie, który dużo szczegółów powoływał z ery boloińskiej dwudziestolecieletniej „studiosus juris (civ. et can.)” i tezę stawiał że już w Bolonii miał Kopernik grube wątpliwości co do teorematów Ptolemeuszowych, że zatem załaził heliocentryzm legły się już w Bolonii.

Jakąż tedy ma zasługę i czego dokonał ten p. Wasużyński, sōl w oczach krakowskich potentatów z Cechu. Otóż tę że jego może nieco chaotyczny, miejscami niezgrabne ale w całości wysoce sumienne i solidne, a w niektórych rozdziałach poryjające studium do prawdy prawdziwej zbliża się już tylko o kilka kroków. Ks. Polkowski był o dziesięć mil a Wasużyński jest o kilka kroków. A książkę fundamentalnie naukową czyta się jakby napisał ją któryś z Anglików astronomów popularyzujących. A gdyby to któryś z krakowskich germanofobów (świeżego stempla), to to byłby ultragermanizm, przeładowany, ciężki zakalec „nach bekannten Mustern”, bo oczywiście byłaby „deutsche Bildung” i „deutsche Lesefrüchte” a pro foro interno: „nie będzie Niemiec pluł nam w kasę”.

Niżej podpisane serce ciągnie do broszury prof. Łosia, stwierdzającej polskość siedzącego na cenzurowanym pomniku thorwaldsenowskiemu. Ale mógł i

lektura z młodzieńczości, zaczęta jeszcze w Bibliotece Jagiellońskiej za doradami ś. p. Karola Estreichera, wyraźnie korygują: uspokój się! nie w tem rzecz! Kraków gotycki kochał. Alma Mater kochał. Ale Kätchen Schilling też kochał w starych latach, a tych co mu w tem brózdziła a ortodoksy byli i królówi donosił, tych nie kochał. I w lokalnej niemieckopruskiej atmosferze tkwił a po łacinie czytanie i pisanie omal wyłącznie. Środowisko, otoczenie, klimat zawsze zwycięża. Państwo Sarmatów było wówczas tak wielkie, że wystarczało obywatelowi być państwocem jakotako lojalnym. Ale „Umgangssprache” była „deutsch” i kuchnia „deutsch” i obyczaje, maniere, przywyczki „deutsch”.

Tymczasem niejaki Melanchton, ni mniej ni więcej tylko Melanchton, mówi co całkiem innego. Heliocentryzm odrzuca. Nazywa: „res absurda”... Ten, kto „movit terram, fixit solem”, spełnił „rem absurdum”. Kto taki? „Ille sarmaticus astronomus”. Wyraźnie sarmaticus!...

Najrozszeźszy wujek Sarmaticus projektuje oficjalnie przeniesienie i wysiedlenie „Kreuzigerów”, znaczy to krzyżaków, na Podole. Ładny Teuton co teutoński zakon chce przepędzić na dalekie Południe. Sarmaticus też tam sōs o „praedones” i „latrones”, o krzyżakach pisał. Ktōrżyż to Germanie owocnie mogli się tak odnosić do „Kreuzigerów”?

Mało. Jest coś bardzo drobnego, maleńkiego, miniaturowego, imponderabiliowego, co nam jeszcze cichutko szepce o tem co się tam kryło na dnie duszy naszego hybrydy (sujet mixte). Wynalazł i odkrył to oczywiście Birkenmajer senior. W Szwecji. Ot taki kalendarzyk, „Calendarium” Regimontana z Królwca z roku Pańskiego 1505.

Zabierał się wtedy uczony pan do pisanania swego „Commentariolus”. To była forpoczta standard worku, po więcej niż trzydziestu latach w ciemnawy świat mediawale tuż przed finale żywotom puszczowego.

A w kalendarzyku tam gdzie październik taka notatka, takie westchnienie, takie dodanie sobie odwagi przed wielkiem pisarskiem przedsięwzięciem: „bok pomagay”.

Dwa razy nagrypsane giesiem piórem drzącą dłonią: „bok pomagay”. Nie: „In nomine Patris”... Nie: „Ja so mir Gott helfe”... Tylko „wyraźnie, jeno nieco w kolizji z ortografią, wyraźnie, nieco z kiepską po polsku, zamiast „Bóg”, „bok pomagay”.

No to i wystarczy. Niech sobie tam niemieckie belfry wrzeszczą, żeby go im nie zabierać z Walhalli. Niech sobie mają. A my też sobie mamy: w Krakowie, w Toruniu, w Warszawie.

A jak przyjdzie rok jubileuszowy, będziemy jubiliwalni i z armat walił i mowy będą i pochody i zlot astronomów z całego globus urządzimy.

Tylko, tylko jak wtedy będzie z tym heliocentryzmem? Jakto jak będzie? Ano... takto... że się... właściwie kilka miesięcy temu czytało jakiś jeden wywód popularyzatorski, w którym znnowo... nanow... po czterystu latach pewne takie właściwie wątpliwości.

Uczony popularyzator nazywał się i podpisał: dr. Paul Carlson.

Ni mniej ni więcej tylko tyle że niemiecki prof. Joos z grupą swoich pracowników w zakładach Zeissa w Jenie, w piwnicach, w podziemiach, dzięki jakimś szkłom, lunetom, aparatom, maszynom doszedł do takich wyników że właściwie niema na ziemi jakichś „eterowych wicherów” i że oni tam stwierdzili że... właściwie to... stricte biorąc nie da się dowieść jak szybko ziemia obraca się w przestrzeni, a jeszcze dalej idąc właściwie nie da się dowieść... czy... że... niby... ziemia... wogóle...

Ano czekajmy. Głos ma w pierwszym rzędzie Giordano Bruno Winawer. „W drugim rzędzie krakowskie prelegenty... professores: Wilk, Grabowski, Witkowski, Warchałowski, Banachiewicz, Kamiński.

My w tem zupełny laik, profan, barbarzyńca, brutalnie mówiąc jako parobek lub troglodyta, grzeczniej wyrażając się: „Alice in Wonderland”. Im więcej się książkę o astronomii dziś czyta (a jest multum et multa) tem się większe postępy robi w totalnej ignorancji, dochodząc do przyciemnia mózgu wprost bezmądrego.

Pomimo tego książkę Jeremiego Wasużyńskiego polecam do czytania wsiem, wsiem, wsiem, doradzając ustępy lekko irytujące przekreślać ołówkiem czerwonym lub niebieskim.

Adolf Nowaczyński.

WYSTAWY

BRACTWO ŚW. ŁUKASZA

Gdy dziesięć lat temu członkowie Bractwa św. Łukasza urządzili swoją pierwszą wystawę, miało się wrażenie, że łączą ich nie tylko „węzły koleżeńskie i długotrwałej współpracy”, jak czytaliśmy w deklaracji ideowej nowego stowarzyszenia, ale również wspólne dążenia artystyczne, w szczególności pewien paseizm w stylu i doborze tematów, nawiązywanie do baroku włoskiego i holenderskiego, upodobanie do mrocznych tonacji, zainteresowania raczej rysunkowe i kompozycyjne niż kolorystyczne. W ciągu dziesięciu lat większość członków Bractwa zmieniła się wszakże niedopoznania; każdy z nich poszedł swą własną drogą, i dziś nie łączy ich istotnie już nic prócz wspólnych lat nauki u prof. Pruszkowskiego i „węzłów koleżeństwa”.

Michalak, twórca wielkich kompozycji religijnych, patosem i egzaltacją wyrazu przypominających zarówno późne średniowiecze jak barok, nie porzucając sztuki religijnej, jak o tem świadczy kartony do witrażu do katedry lwowskiej i

wysokich wzgórz, uwiecznionych murami i basztami jak z iluminacji flandryjskich, rwących potoków górskich i wiotkich drzewek o delikatnych listeczkach, wę-



JANUSZ PODOSKI:
Studium starca

drują lub obnażają się przed nami strzeliste postacie kobiece o drobnych główkach na smukłych szyjach, kokieteryjnych kapelusikach i powiewnych, przezroczystych sukniach. Wyszukane efekty dysonansowe przez łączenie ze sobą szat



JEREMI KUBICKI:
Wspomnienia z Dunajca

żałobnych i wyrafinowanych dekoltoń. Coś z „Primavery”, z rokoka i z „La Vie Parisienne”. Czar fantastycznej baśni i zarazem coś dekadentckiego i niemal perwersyjnego. Wielki, oryginalny talent.

JANUSZ PODOSKI

Podoski, o którym była już mowa przed chwilą, uczeń prof. Pruszkowskiego i członek Bractwa św. Łukasza, uprawia od pewnego czasu, równoległe z malarstwem, fotografię artystyczną. Plon jego na tem polu ukazuje wystawa fotografii, przeważnie studiów portretowych i aktów kobiecych, w Warszawskim Tow. Fotograficznym. Możemy się tu przekonać, jak bardzo twórczość fotogra-



ELJAS SVENDBERG:
Wnętrze

Eljas Svendberg, jeden z członków Bractwa św. Łukasza, przedstawiciel współczesnego, postojącego pod wpływem francuskim malarstwa kolorystyczno-fakturowego, nie przechodził różnych faz, lecz rozwijał się stale i daje w swych pejzażach i motywach miejskich coraz subtelniejsze harmonie barwne. Stosunkowo najmniej zmienił się Janusz Podoski. Zajmując w dalszym ciągu przedewszystkiem zagadnienia światłenne, wylanianie się głów i postaci z mrocznego tła, stopniowanie drobnych nateżeń świetlnych. Interesuje go portret i ze szczególną intensywnością, autoportret. To i tamto zdaje się płynąć u niego nie z reminiscencji historycznych, lecz z głębi własnej psychiki.

Długotrwała choroba i przedwczesna śmierć nie pozwoliły rozwinąć się w pełni talentowi Wydry. Koledzy z pietyzmem wystawili jego prace w oddzielnej sali.

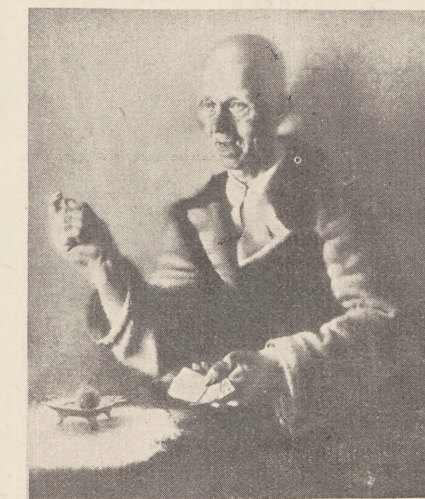
Nowi członkowie stowarzyszenia — Płużański, Frydrysiak i Kubicki — przynoszą mu zaszczyt. Płużański celuje w obrazach rodzajowych, malowanych z dobrą znajomością, zbliża się, podobnie jak Wdowiszewski, do stylu „nowej rzeczowości”. Frydrysiak, tegi suchoyrytnik, jest zarazem subtelny malarzem-kolorystą, przypominającym nieco w obrazie rodzajowym i pejzażu hollenderskich „petit-maitre”ów.

Największą jednak niespodzianką, żeby nie powiedzieć, rewelacją, wystawy jest zespół kilkunastu obrazów Kubickiego — dla tych zwłaszcza, którzy nie widzieli jego malowideł dekoracyjnych na „Piłsudskim”, na „Batorym” i w pawilonie polskim na wystawie paryskiej. Trudno opisać obślubliwy urok tych obrazów. Na tle pejzażu wczesnowiosennego, nie-

też do najciekawszych prac fotograficznych Podoskiego.

SZWEDZKI PRZEMYSŁ ARTYSTYCZNY

Odrodzenie zdobnictwa szwedzkiego w końcu w. XX dokonało się niejako w dwóch etapach. Pierwszy wiąże się z prądem romantyczno-folklorystycznym w literaturze i sztuce szwedzkiej i odpowiada do pewnego stopnia ruchowi, zapoczątkowanemu u nas przez „Polską Sztukę Stosowaną” i Warsztaty Krakowskie. Odkryto wtedy zwłaszcza dawne piękne tkaniny ludowe i poczęto wzorować się na nich w doborze tworzywa, technice i deseniach. W ten sposób dokonało się odrodzenie szwedzkie — rękodzieła artystycznego. Po r. 1914, za przykładem zdobnictwa niemieckiego i duńskiego, dokonywała się również przewrót w konserwatywnym dotąd szwedzkim przemysle artystycznym. Wybitni artyści, z wykształcenia przeważnie malarze i rzeźbiarze, obejmują stanowiska kierowników artystycznych wielkich, istniejących od setek lat wytwórni porcelany lub hut



JAN GOTARD:
Pasjans

szkanych, poświęcają swe siły projektowaniu przedmiotów codziennego użytku. Płodna współpraca utalentowanych artystów i przemysłu fabrycznego wznosi w stosunkowo krótkim czasie szwedzki przemysł artystyczny na wysoki poziom, pozyskując mu sławę światową. Ostatnim kierunkiem w zdobnictwie szwedzkim, pojawiającym się około r. 1930, jest funkcjonalizm, dążenie do największej rzeczowości i celowości, odrzucenie wszelkich ornamentyki tradycyjnej dla tem silniejszego wydźwiętu konstrukcji. Łączy się z nim dążenie do standardyzacji, do wypracowania wzorów dla fabrykacji masowej, co skolei wiąże się z pragnieniem udostępnienia dzieł przemysłu artystycznego warstwom najszerszym, z ruchem społecznym, mającym na celu podniesienie standardu mieszkaniowego warstw niezamożnych. Wszystkimi zaś tym kierunkom przyswaja racjonalna przez Morrisa i Ruskina (w Polsce przez Nordwida) idea przepojenia pięknem życia potoczno przez nadanie estetycznych kształtów przedmiotom codziennego użytku.

Urządzona przez cały sztab specjalistów, z Erickiem Wettergrenem, kustoszem działu sztuki dekoracyjnej w stockholmskim Muzeum Narodowym naczelną, wystawa szwedzkiego przemysłu artystycznego w I. P. S.-ie daje wielostronne pojęcie o różnych dziedzinach i kierunkach współczesnego zdobnictwa szwedzkiego. Część wielkiej sali I. P. S.-u przemieniono w szereg wnętrz mieszkalnych, jasných i pogodnych, przytulnych i zacisznych, umeblowanych prostymi i zarazem wygodnymi meblami produkcji masowej. W części pozostałej umieszczono ceramikę, oprawy książek i wyroby ze skóry. Na ścianach porozwieszano piękne kilimy i pełne poetyckiego czaru hafty Ingeborg Wettergren. Na osobną wiankę zasługują wyroby ze srebra; w obu salach podłuznych — szkła wielkich wytwórni Orrefors i Strömbergshyttan oraz serwisy stołowe z fajansu, wyrabiane masowo i przeznaczone dla warstw najszerszych, dalej tkaniny, hafty, drobne przedmioty z drzewa i pomyślowe zabawki ze słomy, zwierzęta i lalki.

W dziedzinie szklarstwa artystycznego najwyżej postawiłbym wyroby z lane-go szkła wytwórni Strömbergshyttan, wyróżniające się piękną masą szklaną i szlachetnością kształtów. W dziale ceramiki zasługują na uwagę serwisy stołowe wytwórni Gelfe i kamionka polewana wytwórni Uppsala-Ekeby, przedewszystkiem zaś projektowane przez Kägego naczynia z polewanej gliny wytwórni Gustavsberg.

Współpraca artystów, rzemieślników i przedsiębiorców; szczęśliwa równowaga między przywiązaniem do tradycji a pędem nowatorskim; umiejętnie wyzyskanie pierwiastków ludowych, bez ulegania im; wreszcie liczenie się z aktualnymi potrzebami społecznymi zapewniły dziełom szwedzkiego przemysłu artystycznego, zarówno wyrabianym maszynowo jak ręcznie, ową wysoką jakość, której zawdzięcza ona swą sławę światową. Co przytem nadaje w naszych oczach tym wszystkim meblom i tkaninom, szkłom i srebrom nieprzearty urok, to promieniujący z nich pogodny nastrój życiowy, który skolei, jak nam się zdaje, jest odbłaskiem szczęśliwego „klimatu moralnego”, w jakim te dzieła powstawały, zdrowia, pogody i harmonii wewnętrznej tych, co je tworzyli.

Mieczysław Wallis.

ŻYCIE UMYSŁOWE

WYMOWA SUKCESU „PISM ZBIOROWYCH” JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Największy sukces wydawniczy w dziejach piśmiennictwa polskiego odniósł Instytut Józefa Piłsudskiego: dzieło przezeń wydane rozeszło się w ciągu niespełna roku w liczbie 40 000 dziesięciotomowych kompletów, t. zn. w 400 000 egzemplarzy.

Instytut ofiarowuje wydawcom naszym lekcję wartą rozważenia i wzór godny naśladowania. Placówka ta, przedsięwzięcie nową edycję puszcziny pisarskiej Marszałka, wsparła się na trzech zasadach handlowych par excellence: — taniłość, reklama i sprawność kolportażu.

Taniłość: rozkładając cenę kompletu — zł 30.— na dziesięć trzytomowych rat miesięcznych, płatnych przy odbiorze każdego tomu, udostępniono „Pisma zbiorowe” Piłsudskiego wszystkim budżetom i wszystkim kieszeniom. Taniść jednak jest autem istotnym, kiedy towarzyszy jej przedniść dostarczonego produktu. Zarówno pod względem wydawniczym jak redakcyjnym „Pisma zbiorowe” czynią zadość wysokim wymaganiom. Układ materiału, wstępy, komentarze i przypisy wyjaśniające udostępniają myśl Marszałka wszelkiej inteligencji.

Reklama: wydawca chciał i umiał wyzyskać wszystkie narzędzia propagandy, a więc — prasę codzienną i periodyczną, radio, film, reklamę bezpośrednią w postaci ulotek, plakatów i t. p. Nie pokał na to pieniędzy, bo wydał 10 000 zł.

Wreszcie, jeśli chodzi o kolportaż, wydawca potrafił pójść na rękę odbiorcy, znajdując najprostszą i najkrótszą drogę dostawy pocztowej: listonosz pobierał raty trzytomowe za każdy wręczony abonementowi tom.

Jak bardzo skuteczna jest ta metoda, dowodzi fakt że z listy 40 000 przeszło prenumerat wykurzyło się w ciągu roku zaledwie 1 000 osób, co stanowi 2½% ogólnej ilości zgłoszeń.

Ciekawe są dane, dotyczące kondycji społecznej odbiorców. Otóż urzędnicy stanowią w tej masie 32,5%; następują wolne zawody — 17,5%, nauczyciele szkół powszechnych — 9%, oficerowie — 8,6%, podoficerowie — 5,4%, związk, biblioteki i instytucje — 4,6%, kupiectwo — 4,1%, nauczyciele gimnazjalni — 4%, policja — 2,3%, drobni rolnicy — 2,3%, robotnicy — 1,4%, duchowieństwo 0,9%, różni — 7,4%.

Uwzględniwszy nawet wyjątkową moc atrakcyjną postaci autora i wagę dzieła, przyznać trzeba że ekspansja „Pism zbiorowych” odbiera potencjał czytelnicy, który przekracza wszelkie w tym względzie mniemania i przesady. Nie jest tak że w Polsce, skoro można wyjść poza zakładowy krąg dwóch trzech tysięcy egzemplarzy, przestaje być książką. Instytut Józefa Piłsudskiego zdołał skłonić do owego potencjału przy pomocy tak prostych środków, jak taniść, dobry gatunek książki i sprawną obsługę czytelnika; dokonał wylomu w murze rzekomej obojętności kulturalnej mas, tem samem wskazując drogę innym wydawcom. Drogę tem bardziej właściwą, że upowszechnienie książki idzie na niej w parze z zyskiem wydawniczym. Albowiem zasługi kulturalne i narodowo-wychowawcze, jaką jest ogromna popularność dzieł Piłsudskiego, bynajmniej nie pomniejsza fakt, że Instytut zarobił na „Pismach zbiorowych” przeszło pół miliona złotych. I wcale się tego nie wstydzi, skoro pod tym właśnie kątem — gospodarczo-technicznym — kierownik Instytutu, mir. Wacław Lipiński, oświecił w gronie dziennikarzy genę, przebieg i plon edycji „Pism zbiorowych” Józefa Piłsudskiego.



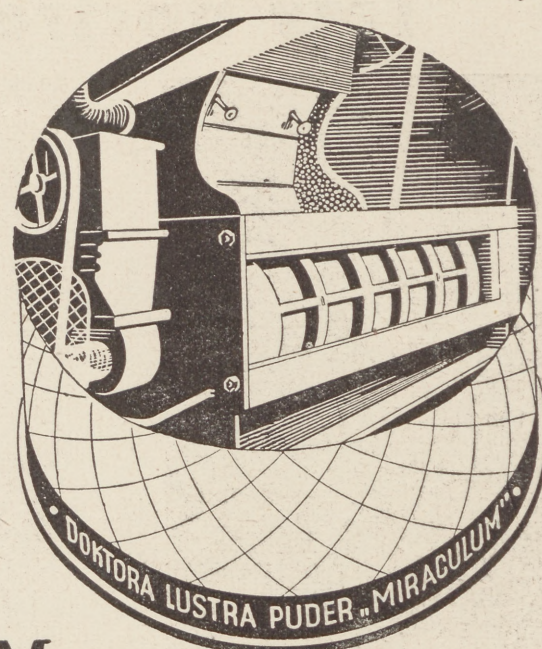
„LA PERSONNE FRANCE”

W Pałacu Staszica (który staje się rodzajem „Université des Annales”) wygłosił p. Alfred Fichelle, dyrektor Instytutu Francuskiego w Paryżu, prelekcję o osobowości geograficznej i psychologicznej Francji.

Były to warjacje na stare tematy: „la personne France” zjawia się w sukni nieco starożytności, choć dobrze zachowanej i dobrze noszonej. Francja, jednolita w swej wielopostaciowości, demokratyczna w swem rozwarstwieniu klasowym, ludowa w swym elitaryzmie, otwarta w swym egocentryzmie, najpóźniej rozstaje się z ideami starymi i najwcześniej przyswaja sobie nowe. Stanowi ona harmonijną piramidę, której podstawą jest chłopstwo, konserwatywne, rozsądne, oszczędne, pracowite, syjące swemi sokami kondygnacje pośrednie, a wierzchołkiem — Paryż rewolucyjny, nowatorski, kłopotliwy i szkodliwy, antena chłonąca wszelkie fale i prądy, rozgłosząca nowych słów.

Prelegent zapewnił w konkluzji, że świat robotniczy, generator zmian społecznych, jakie przeżywa obecnie Francja, znajduje, równoległe do innych warstw, swą linię rozwoju, która będzie kontynuacją odwiecznych walorów narodowych, wkładem proletariatu do wspólnoty społecznej i kulturalnej. Fron-da francuska umiała zawsze w potrzebie odzyskać zmysł jednolitości i zdobyć się na poryw patriotyzmu, groźny dla wrogów zewnętrznych. W ciągłym apelu alarmowym, jakim jest życie Europy dzisiejszej, Francja jest obecna.

Stanisław Brucz.



Maszyny zastępują ręce przy wyrobie pudru D-ra LUSTRA. Sercem tych maszyn jest jedwabne sito o mikroskopijnych oczkach. Przesiany przez nie puder staje się pyłem subtelnym, jak pył kwiatów. Precyzja maszyn i dobór składników gwarantują wysoki gatunek. Dla cery tłustej

odpowiedni jest puder Higieniczny, dla cery normalnej, suchej — Egzotyyczny. Pudry D-ra LUSTRA nie niszczą cery, opylają ją lekko, nie zatykając porów, trzymają się długo. Prawie niewidoczna warstewka pudru nadaje cerze wygląd świeży, młodzieńczy i powabny.



POLSKA ZAGRANICĄ

— Diederichs w Jenie wydał w nowym jednomotowym wydaniu „Chłopów” Reymonta.

— W berlińskim wydawnictwie „Propyläen - Verlag” wyszło p. t. „Die Landlosen” tłumaczenie niemieckie „Ludzi stamtąd” Dąbrowskiej. Przekład Paula Breitenkampy został surowo skrytykowany przez G. B. w katowickiej „Wirtschaftskorrespondenz für Polen”.

— Nakładem wydawnictwa „Sfinx” Bohumila Jandy w Paryżu, w serii „Palma” ukazała się niedawno „Sól ziemi” Wittlina w tłumaczeniu Jarosława Závady, z postłowiem tłumacza charakteryzującym twórczość autora. Szereg pism czeskich zamieścił pochlebne oceny powieści, m. in. „Moravsky Vecernik” z dn. 11 grudnia ub. r., w „Pravdu Lidu” i „Robotnicke Noviny” z dn. 6 stycznia i w „Halo Noviny” z dn. 23 lutego b. r.

— Paryski „Journal des Débats” z dn. 9 lutego b. r. zamieścił obszerny feljeton o powieści Wittlina p. t. „Un grand roman sur la Grande Guerre” pióra Maurice’a Muret. Autor przeprowadza dokładną analizę powieści na podstawie lektury przekładu niemieckiego. „Zawsze — czytamy na początku artykułu — z żywą radością sygnalizuję w tej rubryce drogiego nam dziennika rozkwit jakiegos nowego talentu na szerokim świecie. Tej satysfakcji raz jeszcze dane mi było doznać. Myślę, iż po przeczytaniu powieści, zatytułowanej „Sól ziemi”, wolno mi napisać, że głośno będzie o autorze tego dzieła p. Józefie Wittlinie i że to dobrze, i głośno będą jego książki — a to jeszcze lepiej”. „Pan Wittlin — pisze Muret w dalszym ciągu — nadał swej książce formę powieści, gdyż jest to dzisiaj do pewnego stopnia koniecznością, ale p. Wittlin jest poetą, poetą lirycznym i epicznym, jak przystoi autorowi który przetłumaczył „Odyseję”... „Na całej linii p. Wittlin igrał z trudnościami. I cudem jest, ściślej się wyrażając — niemal dowodem geniuszu, że udało mu się zainteresować czytelnika losem swego pokornego bohatera... Przez cud miłości jak i przez cud poetyckiego natchnienia ułtożsamiał się p. Józef Wittlin z głównym bohaterem swej powieści, i nie widzę

żadnego pisarza Zachodu, nawet pośród tych, co wyznają najskrajniejsze idee „populistyczne”, któreby się udało dokonać tak wielkiego dzieła”. „Pan Wittlin celuje w mieszaniu rzeczy wielkich z małymi (ce qui est humble) tak jak to po wszystkie czasy czynili poeci epiczni, którzy z tych kontrastów wydobywali potężne efekty”. — W „Prager Presse” z dn. 3 października ub. r. znajdujemy obszerną recenzję Mągra z wydanej przez prof. Stanisława Kota antologii „Uroki wsi i życia ziemiankiego w poezji staropolskiej”, ocenionej tutaj jako „ungemein reiches und reizvolles Kapitel aus der polnischen Kulturgeschichte”. Z wielkim uznaniem pisze też o antologii prof. Kota G. B. w katowickiej „Wirtschaftskorrespondenz für Polen” z dn. 13 t. m.: „pod względem metody i wykonania jest to praca wzorowa”; we wstępie, jakim prof. Kot poprzędził swą antologię, recenzent widzi „ein Meisterstück”.

— Prof. Karl Völker ogłosił w „Zeitschrift für Kirchengeschichte” (zeszyt pierwszy, t. 56) rozprawę „Stefan Bathorys Kirchenpolitik in Polen”.

— U Orthena w Kolonii wyszła rozprawa I. Goldschmidta „Der polnische Aufstand 1863 in den Verhandlungen des preussischen Abgeordnetenhaus”.

— Rzymska „La Volontà d'Italia” wydała broszurę Leonarda Kociemskiego „Il Generale Smigly-Rydz”. Recenzuje ją Giuseppe Mormino w grudniowym zeszycie rzymskiej „L'Italia che Scrive”.

— Nakładem Picarda w Paryżu wyszła książka S. Włocewskiego (Włoszczewskiego) „L'établissement des Polonais en France” — studium o emigracji polskiej we Francji.

— Kwartalnik poświęcony psychoanalizie „Imago” przynosi w trzecim zeszycie z ub. r. artykuł prof. Benedykta Bornsteina „Struktural-logischer und ontologischer Aspekt des Freudischen Begriffs der Verdrängung”.

— U Klinkharta & Biermanna w Berlinie wyszła w drugim wydaniu książka Alfreda Kuhna „Die polnische Kunst von 1800 zur Gegenwart”.

WOBEK LICZNYCH ZAPYTAŃ,
ZAWIADAMIAMY, ŻE GŁOŚNA KSIĄŻKA

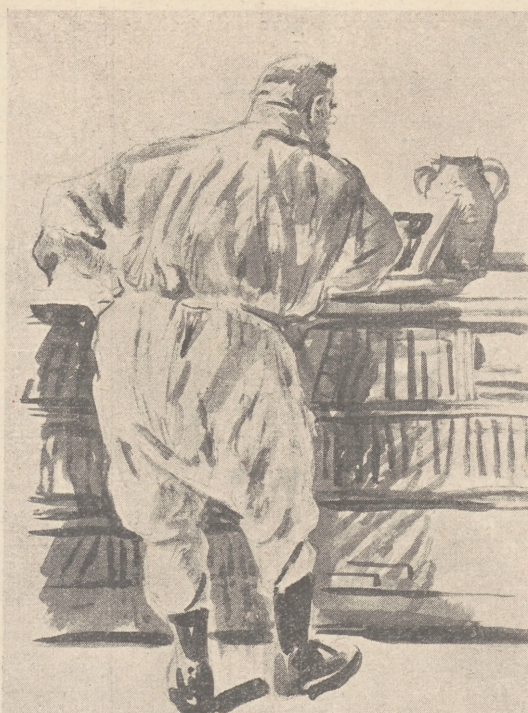
MARGARET MITCHELL
PRZEMINIĘŁO
Z WIA T R E M

PRZEKŁAD CELINY WIENIEWSKIEJ

UKAŻE SIĘ W KWIETNIU R. B.

WYDAWNICTWO J. PRZEWORSKIEGO • WARSZAWA

Trzy portrety Franciszka Fiszera



Trzy portrety Franciszka Fiszera, wykonane przez znanego architekta Jerzego Gelbarda

CAMERA OBSCURA

O współpracę czytelników „Wiadomości Literackich” w „Camera obscura”
CO TYDZIEŃ ZŁ. 25.— NAGRODY

Zwracamy się niniejszem do czytelników „Wiadomości Literackich” z prośbą o współpracę w dziale „Camera obscura”. Prosimy o przysyłanie nam wszelkiego rodzaju materiałów, jak broszury, ulotki, czasopisma (w postaci całych numerów lub wycinków nie pozostawiających wątpliwości skąd pochodzą) z ustępami kwalifikującymi się do „Camera obscura” pod adresem: **Warszawa, Królewska 13, dział „Camera obscura”**. Ustęp taki należy wyraźnie oznaczyć, najlepiej kolorowym ołówkiem. **Komentarze nie są potrzebne**, wystarczy surowy materiał. Do przysyłki należy dołączyć imię, nazwisko i adres wysyłającego. Redakcja nie zwraca nadesłanego materiału i zastrzega sobie prawo wyzyskiwania go w dziale „Camera obscura”. Za najlepszą rzecz danego tygodnia redakcja przeznacza nagrodę w wysokości zł. 25.—, którą ma prawo dzielić lub w razie braku odpowiedniej kandydatury, przełożyć na następny tydzień.

W ubiegłym tygodniu nagrodę zł. 25.— podzielono jak następuje: zł. 20.— p. Wiktorja Mleczko dla G. B. w Warszawie (Bracka 8 m. 7) za wycinek z „Małego Dziennika” i zł. 5.— p. Jan Szubert w Zakopanem (willa „Złote Serce”) za wycinek z „J. K. C.”.

„SAM ZA SIEBIE MÓWIĄCY PODPIS”

Śmiech śmiechem, zabawa zabawą, ale czasem człowieka diabli biorą, gdy pomyśli, jacy ludzie „piszą w gazecie”, jakie postaci je redagują, jakie nieuki i analfabety „urabiają opinie” lub poprostu informują i nauczają nieszczytnych swych czytelników. W „Małym Dzienniku” (nr. 53) ukazał się artykuł o naładowanym w Warszawie schronisku dla staruszek „Inteligencji”. Relację z wizyty w tym przytulku zdaje jakaś postać, podpisana literami M. K.

Mało kto dziś zagląda do tego zakładu, a jednak księga pamiątkowa z przed 100 — 200 lat — odkrywa nam niejedno znane nazwisko. Zwiedzali go dostojnicy, książęta, arcybiskupi, a niejednokrotnie goście zagraniczni. Na jednej z kart tej pamiątkowej księgi — czytamy wyraźnym piśmem skrócone te słowa:

Zwiedziłem ten miły Bogu i ludziom przytułek 13 czerwca 1809. I podpisałem za siebie mówiący: A. Mickiewicz.

Mickiewicz w Warszawie! Serwis! Inteligentnie i wykształconego dziennikarza zawiadamiamy, że w wielu szewców wakuja posady terminatorów...

BOHATER NASZYCH CZASÓW

Ogłoszenie w „J. K. C.” (nr. 38):

Romantyk wódz duchowy poszukuje pożyczki 150 zł. IKC, Poznań, św. Marcina 48, pod „78”.

Małeńkie to ogłoszenie więcej mówi o pokoleniu, w którym każdy pętał marzy o „wodzostwie”, niż długie artykuły i grube książki.

NOWA ERA

Ukazał się nr. 1 sympatyczny organ „młodzieżowego” „Nowa Era”, poświęconego głównie tańcom i filatelistyce, czyli głównym zagadnieniom nowej ery. Oto próbki:

„Człowiek w ciągu dnia, robi wielką ilość kroków. Są one szybkie, wolne, krótkie, długie, skoczne, posuwiste, odcierne, zwrotne, z przysiadami itd., zależnie od potrzeby.

Niektóre z tych kroków, prawidłowo połączone w całość, stanowią taniec.

„Kroki poloneza są łatwe, wykonywa je się na przemian to jedną, to drugą nogą. Zaczyna tańczyć pani lewą, a pan prawą i tańczą stale przeciwnymi nogami.

Uroda jest wielkim darem natury. Ułatwia ona życie, udostępnia przeprowadzenie celów, otwiera bramy szesamu, niedostępne dla tych co swoim wyglądem nie czują i nie pociągają.

OBRONCA PRAGI

Ze słynnej powieści Tadeusza Konwiktorskiego „Dwie drobne dłonie” („Więź” Warszawa, nr. 57):

O, gdybym miała miliony, to zbudowałabym mu własny jego teatr i zamówiłabym u znakomitych muzyków nowe o-

pery! Występowaliby w nich bohaterzy, którzy stracili rękę lub nogę na wojnie... Czy życie nie zna takich bohaterów? A Sowiński czy nie bronił Pragi na kuli na wałach? Czy nie jest przez to jeszcze większym bohaterem?

ZDANIE

Z artykułu Kazimierza Wyki „Pogrzeb Rostworowskiego” („Gazeta Polska”, nr. 44):

„Naturalnie nie ciągniętego za włosy nastrojowego symbolizmu dramatów Przybyszewskiego, lecz symbolu jako zbitki realistyczno-sygifikatywnej, która nie wyklucza realizmu psychologicznego otwiera przed nim perspektywę znaczeń ponadrealistycznych.

I odwrotnie.

RADYKALNIE NARODOWY JĘZYK

Pismo „ABC” (nr. 46) w korespondencji z Bukaresztu:

„Ofiary legionarów padały co dzień, ranni, ciężko ranni, a nawet zabici. „Spodziewały się, że kapitan każe im zemiścić poległych kolegów.

„dzis wobec grobów tylko co poległych legionarów jeszcze raz to potwierdzamy.

Lecz teraz: Wszyscy legionarzy z sercem pełnym żalu nie odpowiedzą na wasze prowokacje.

„Zaczynając od jutra, wstrzymuję i odwołuję wszystkie zebrania...

„Oczy nasze będą spoglądały na was tak, jak jesteście wari. „silom wrogiem z zagranicy lub wewnątrz, które myślą, że legionarzy rozegają ich grę przez wywołanie jakiejś zamieszki to im odpowiada, że się mylą!

— Gratulę!

PIES O WDZIĘCZYM IMIENIU

Z „Nowego Głosu” (nr. 46):

Kurwenal nietylko rozmawiał z ludźmi lecz również liczył. Odpowiadał na zapytania i to dosyć skomplikowane. Podobno, gdy raz w jego obecności baronowa von Freytag wyraziła się, że przebywa w nim inkarnowana dusza ludzka, Kurwenal oburzony odszczekał: „Nigdy nie byłem człowiekiem, zawsze byłem psem, tak jak i mój ojciec!” Zakochała w nim jego pani twierdziła, że Kurwenal umie komponować nawet — poezję! —

ŹRÓDŁO

W nr. 748 „Wiadomości Literackich” zamieściliśmy wycinek z pisma „Słaska Prawda” p. t. „Przeholował biedaczek”, w którym wypisano fantasmagoryczne tereberie o „nauczycielu” w Sowińskich. Obecnie p. Lesław Wojtyga komunikuje nam, że te dziwne brednie przedrukowane są... z działu humorystycznego jednodniówki „Blok” (Kraków, czerwiec 1937). Feljeton satyryczny p. t. „Wycinanki polityczne głupoty” zużytkowany został przez „Słaską Prawdę” ja-

ko „źródło informacji” i... potraktowany na serio.

Słowem: niech żyje prasa!

NOWY PROCEDER

Ogłoszenie w „Expressie Ilustrowanej” (nr. 51):

Niechrześcijańską firmę poprowadzi pod własną firmą polską uczyliwiec chrześcijanin z poreka. objaś-

CHYTRY FACET

Ogłoszenie w „Kurjerze Warszawskim” (nr. 37):

Panna, znająca się na księgowości, umiejąca sprzątać i ugotować obiad na 3-miesięczną bezpłatną próbę potrzebną zaraz.

Chytry z pana facet, panie potrzebuja. Po trzech miesiącach drugie takie samo ogłoszenie, potem znów, i znów — i w ten sposób przez całe życie!

ACH, TA NÓŻKA!

Ogłoszenie w „Dzienniku Północnym” (nr. 32):

Klasyczną nogę wiewprzową możesz podziwiać tylko u Sobczyńskiego, Ratajczyka 2.

„Nie razdrażaj!” — jak mówi Ormianin w pewnej anegdotce.

KRÓL KOMIKÓW

Afisz w Bydgoszczy:

Wielka komedia muzyczna. Wystąpi znany artysta Anton Smankowski. Znakomity 100 procentowy humorysta. Znamy ze scen warszawskich słowik, gwist na palcach, śpiewak w głosie kobiecym, dziecięcym i męskim. Wytwórca nie wyrażnych typów charakterystycznych, wywoławca śmiechu, gwiazda numeru tanecznego. Wystąpi jako król komików w skecu „Florek i Wiktorrek z frontu hiszpańskiego powracający inwalida oraz w rewii „Zawładnięcie kobiety od śmiechu nogawki”... Spieszcie wszyscy, aby zobaczyć tego znakomitego artystę, który ma oczy cudowne i czarujące!

DZIWNIE OBYCZAJE NARODU ŻYDOWSKIEGO

Jak widać z reprodukowanego poniżej fragmentu ulotki, wydanej przez okręg warszawski Stronnictwa Narodowego —



— Żydzi trzymają cygara w nosie.

Korespondencja

KALENDARZ MUZEUM NARODOWEGO

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

W nr. 746 „Wiadomości Literackich” pojawiła się recenzja pióra p. Mieczysława Wallisa o wydawnictwie kalendarzowym na r. 1938 Komitetu Budowy Muzeum Narodowego w Krakowie p. t. „Ziemie polskie w malarstwie, literaturze i muzyce”.

W recenzji wymienił p. Wallis moje nazwisko jako autora opracowania kalendarza, przyczem pominął nazwisko wybitnego muzykologa prof. Zdzisława Jachimeckiego, który opracował ilustrację muzyczną. Ponieważ moja praca ograniczała się do zebrania materiału ilustracyjnego, historycznego, literackiego i układu graficznego, a z recenzji mógłby ktoś wnioskować, że zastosowanie niezmienne pięknie i żmudnie przygotowanej ilustracji muzycznej pochodzi również ode mnie, przeto pozwalam sobie wyjaśnić, iż opracowanie muzyczne kalendarza jest dziełem prof. Jachimeckiego, który z własnej inicjatywy bezinteresownie podjął się pracy wchodzącej w zakres Jego zawodu i umiłowania.

Alfr. Wł. Holiński (Kraków).

NIE ATROFJA, ALE ATROFJA TEMATU

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

Ostatnie zdanie przedostatniego ustępu w moim artykule o Bunschu („Wiadomości Literackie”, nr. 749) powinno brzmieć: „W cierpiącej na jednostajność lub zgola atrofję tematu współczesnej plastyce polskiej jest owa tematyka wojenna Bunscha niewątpliwie pozycją dodatnią”. Opuśzczenie w tem zdaniu przez pomyłkę po wyrazie „atrofja” wyrazu „temat” zmieniło sens tego zdania w sposób bardzo krzywdzący dla współczesnej plastyki polskiej.

Mieczysław Wallis.

ZAWIADOMIENIE

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

Spowodu karygodnej niedbałości drukarni pewna ilość (niewielka) egzemplarzy książki p. t. „Prace ofiarowane Kazimierzowi Wójcickiemu” została źle zbroszurowana (brak poszczególnych arkuszy, inne podwójne, brak portretu lub „erratów” na osobnej karcie). Otóż prozę tych nabywców książki, którzyby przypadkowo (gdyż zrobiono wszystko, aby rzecz naprawić) otrzymali takie zdefektowane egzemplarze — aby zechcieli odsyłać je wprost lub za pośrednictwem księgarzy do Domu Książki Polskiej (Warszawa, pl. Trzech Krzyży 8), skąd otrzymają egzemplarze dobre.

Manfred Kridl (W i l n o).

Z. Fr. w Bielsku. Przesłaliśmy autorem reportażu. Haef. Nie będziemy drukowali.

Wielkie to szczęście być zdrowym!

2 PIGULKI RANO
2 WIECZOREM

Do nabycia we wszystkich aptekach

zł. 2.50 za rurkę

Do nabycia we wszystkich aptekach

Ci dwaj czarodzieje...

sq do usług Pani. Jeden z nich uzdrawia naskórek i konserwuje go; drugi ozdabia twarz Pani niezrównaną małąwą cerą.

CRÈME SIMON
CRÈME SIMON M.A.T.

PUDER SIMON
MYDŁO SIMON

DZIĘKI TRWAŁOŚCI I SUBTELNOŚCI ZAPACHÓW

PRZODUJE W POLSCE OD CZTERECH POKOLEŃ

WODA KOŁOŃSKA PULSA

TYDZIEŃ BIBLIOGRAFICZNY

HISTORIA LITERATURY, KRYTYKA, ESSAYE

Emil Ludw. Trzej tytań. Michał Anioł. Rembrandt. Beethoven. Przełożył z upoważnienia autora Marceli Tarnowski i Eustachy Zawiejski. Okładkę projektował Leon Chejfec. Warszawa, „Plan”, 1938; str. 299 i 5nł. — Emil Ludw. doprowadził nowoczesny życiorys do wyżyn. Ale nigdy bodaj dotychczas nie miał tak wspaniałej kanwy dla swego tworzywa, tak bogatego materiału, obfitującego w dramatyczne konflikty, sprzeczności, upadki i wznieśnienia, jak w żywocie Michała Anioła, Rembrandta i Beethovena.

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI. Życie Chopina. Okładkę, ozdobił w tekście oraz układ graficzny Tadeusza Piotrowskiego.

go. Portret Chopina przed tytułem według obrazu Delacroix. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1938; str. 129 i 3nł. Zł. 7.50. — Na książkę znakomitego pisarza o Chopinie składają się następujące rozdziały: „Czem był Chopin”, „Żelazowa Wola”, „Życie Chopina”, „Nudy pisane”, „Przed Wellingtonem”, „Harmonia”, „Sztuka fortepianowa Chopina”.

POLITYKA I SPRAWY SPOŁECZNE

Jerzy Kuncewicz. Republika globu. I. Awangarda i maruderzy. Warszawa, „Rój”, 1938; str. 326 i 2nł. Zł. 12.— Analiza podstaw współczesnego ustroju i osiągnięć jego reformatorów — krytyka teorii i praktyki komunizmu, faszystu i rooseveltyzmu.

10 LAT TEMU

Nr. 219 „Wiadomości Literackich” przynosi m. in. szkic Edwarda Boyego o Blasco Ibanezie i omówienie książki Jezowera „Das Buch der Träume” przez Karola Irzykowskiego. — W recenzji Pawła Hulki-Laskowskiego z książki Władysława Grabskiego „Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej” czytamy: „Władysław Grabski należy do niecierpliwych u nas meżów stanu, którzy przeciwników miewali tylko wśród zawistnych rywali. Jego ambicje były szlachetne i wyrażały się w pragnieniu służenia Polsce... O jego legendarnej pracowitości wiedzieli wszyscy... Książka Grabskiego zyskuje przez to że nie jest ani apologią ani aktem oskarżenia. Uczy myśleć politycznie, i to stanowi jej trwałą wartość”. — W kronice tygodniowej Antoni Stonimski porusza przykrą sprawę zniszczenia pokoju na Zamku, w którym dokonał życia „największy prozak polski, najszlachetniejszy z pisarzy, czcigodny Stefan Żeromski... Za to co Żeromski dla Polski uczynił należy mu się więcej niż królowi Wazie. Należy mu się

przynajmniej tyle aby pokój, w którym życie zakończył, nie został zburzony wbrew obietnicom danym wdowie... Zwracam się do literatów, którzy ze specjalnym naciskiem mówią o potrzebie oficjalnej literatury, o akademii i znaczeniu tej formy, aby się tą sprawą zajęli. To nie moja branża. Mnie drażni w tej sprawie nie tyle zła wola co niechlujstwo. Bo gdyby komuś z wpływowych literatów naprawdę na pamiątkach zależało, zająłby się w porę i obronił pokój Żeromskiego przed zburzeniem”. Pisząc o zawsze aktualnej sprawie kryzysu w operze warszawskiej, Stonimski, wspominając o projekcie wybudowania nowego gmachu opery, apeluje: „Wybudujcie dość szkół, żeby ludzi nauczyć czytać, dosyć szpitali, żeby nie zdychał pod plotem, dosyć domów, żeby mieli gdzie spać, zmniejszcie frekwencję ementarzy i więźni, a frekwencja w operze zapewne się podniesie”. — Stonimski zabiera jeszcze głos w sprawie P. E. N. Clubowej: „Valéry nie przyjechał a Lechoń pojechał za daleko”.

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą zł. 12.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty, 60 groszy za tekstem; 80 groszy w tekście. Kolumna ma 6 szpalt.

Drukarnia Galewski i Dau, Warszawa, Ordynacka 6.

REDAKCJA: Złota 8 m. 10, tel. 2-42-82, w poniedziałki, środy i piątki w godz. 16 — 18. ADMINISTRACJA: Królewska 13, tel. 2-23-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, w godz. 9 — 19. Konto w P. K. O. 8.515.

Redaktor: MIECYSŁAW GRZYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRZYDZEWSKI